Rok XIX. We Lwowie, dnia 13. października 1911. Nr. 42.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

O dobro naszej prasy.

Bardzo trafne słowa, uzasadniające dekret Stolicy Ap. o czytaniu dzienników przez alumnów, zamieszczone w num. 38—40 „Gaz. Kośc.“ z r. b., są nietylko „skromnemi uwagami“, lecz n. zd. są programem, na który powinni się pisać wszyscy, którym dobro naszej św. sprawy leży na sercu. Przedewszystkiem więc duchowieństwo, do którego te słowa bezpośrednio są wystosowane. Autor prosi, żeby do jego „skromnych uwag“ inni coś dodali.

Do polepszenia naszej prasy powinni się przyczynić także świeccy. Wszak jeśli my czynimy starania około podniesienia dobrej prasy, tego tak niezmiernie ważnego czynnika w dzisiejszem życiu kościelnem i narodowem, to bez najmniejszej obłudy każdemu świeckiemu możemy powiedzieć: *„tua, tua res agitur“*!

Czegóż tedy potrzeba? Przedewszystkiem czynnego poparcia prasy chrześcijańskiej ze strony powołanych czynników duchownych, świeckich i politycznych. Każdy redaktor przyzna, że z tych stron nie ma prasa nasza należytej pomocy przez współpracownictwo.

Weźmy kilka przykładów konkretnych Wiemy wszyscy, że najnowsze dekrety Stolicy Ap, jak np. o administracyjnem usuwaniu proboszczów, o przysiędze antymodernistycznej, o pierwszej Komunii dzieci i zniesieniu pewnych świąt, że te dekrety zainteresowały i zaniepokoiły szerokie warstwy ludności. Są to, co prawda, wszystko sprawy przeważnie kościelne i dlatego nie nadają się właściwie do roztrząsania w gazetach, ale cóż, kiedy prasa liberalna rzuciła się od razu w sposób złośliwy i krytyczny na te rzeczy, pisała do tych dekretów komentarze i uwagi, które bynajmniej nie przyczyniały się do podniesienia powagi Papieża i biskupów w oczach ślepo wierzących czytelników, dla których gazeta jest ostatnim wyrazem mądrości. Przecież dzisiejszy człowiek przeciętny tyle wie i w to wierzy, co w gazecie swojej wyczyta. A nie łudźmy się, prasa liberalna ma u nas stokroć więcej, jeśli nie prenumeratorów, to czytelników, aniżeli prasa chrześcijańska! Czyż więc ta prasa chrześcijańska może milczeć i odsyłać swoich czytelników po informacye o podobnych sprawach do kurend biskupich? Nie i jeszcze raz nie! Lecz powinna i musi takie sprawy traktować, musi pouczać, wyjaśniać, tłumaczyć, uspokajać, bronić. Ale na to potrzeba gruntownej znajomości rzeczy. A jacyż to ludzie zasiadają w redakcyach naszej prasy chrześcijańskiej? Z pewnością ludzie dobrej woli, ale ta jedna nie wystarczy, a odpowiedniej znajomości rzeczy przecież od tych panów nie można żądać, to nie wyszkoleni w prawie kanonicznem i obeznani z kościelno-politycznemi zasadami i stosunkami teologowie. Zasiadający w kapitułach i konsystorzach kanoniści i profesorowie wydziałów teologicznych i seminaryów duchownych mogliby się więcej interesować tem, czy też prasie naszej nie brakuje dostatecznego i jasnego materyału w podobnych sprawach kościelno-politycznych i teologicznych. W stosunkach obecnych ta prasa często wyrywa się na bezpłodne i nieszczęśliwe polemiki ze złośliwem przekręcaniem faktów prasy liberalnej, a nie umie własnych czytelników oświecić, pouczyć i gruntownie wyszkolić. Tymczasem ci czytelnicy mają nietylko prawo, ale pragną, by im tego rodzaju zagadnienia tłumaczono jasno, gruntownie i wszechstronnie, żeby ataki liberałów straciły swoją siłę. W bardzo ważnych rzeczach mogłyby także kancelarye konsystorskie oddać prasie ogromne usługi przez informacye, dostarczane jej we właściwy sposób.

A nasi posłowie do parlamentu i sejmu? Nie mamy nikogo specyalnie na myśli, ale możemy śmiało powiedzieć, że żadna inna prasa partyjna nie ma tak luźnego kontaktu z przedstawicielami parlamentarnymi, jak właśnie prasa chrześcijańska. A przecież inaczej być powinno. Każdy dziennik będzie bardzo wdzięczny za każdy artykuł dobry, świadczący o znajomości rzeczy, nadesłany mu przez posła, a poseł w ten sposób najlepiej sobie i sprawie się przysłuży, z drugiej strony zaś wartość polityczna dziennika odrazu na tem dużo zyska.

Wobec takich stosunków — o wyjątkach naturalnie nie mówimy — cóż dziwnego, że dziennik całymi tygodniami prawie tylko polemizuje, a ciągła polemika nudzi

i zniechęca do czytania. Prasa powinna polemiki używać tylko jako środka do celu. Celem zaś jest pozytywna praca w kierunku oświatowym, ogólno-kulturalnym, ekonomicznym, patryotycznym, organizacyjnym, apologetyczno-religijnym. Proszę tylko uważać, ile w tym kierunku działa prasa liberalna i socyalistyczna. Działa i robi swoje. Wszak codzień widzimy, że swoje robi. Nie wspomnieliśmy umyślnie o kierunku politycznym, nie dlatego, żebyśmy nie chcieli artykułów politycznych, lecz żeby zaznaczyć, że za mało mamy artykułów dobrych natury apolitycznej. Bo pamiętać trzeba, że gazety mają nie tylko polityczne, lecz także ogólnie kulturalne, pedagogiczne i oświatowe zadania. Ileż to zagadnień natury ogólnej prosi się o to, by je prasa przedstawiła swoim czytelnikom! Kwestye „światopoglądu", monizmu, palenia zwłok, żeglugi powietrznej, zagadnienia techniczne, ekonomiczne i wiele, wiele innych problematów. Prasa liberalna żywo tem wszystkiem się zajmuje i dlatego tak jest czytywana! Nasza prasa nie powinna na tem polu być zacofaną, lecz oryentować ciągle, pouczać i pomagać, ale nie tylko w szczupłym kąciku ekonomicznym, lecz w artykułach pisanych przez techników, ekonomistów i kupców zawodowych.

Trudna rada, nasza kultura obecna ma silne zabarwienie materyalne i z tym faktem musimy się liczyć. Czytelnicy domagają się takiej strawy i nie zrażają się wcale „suchymi" artykułami o sprawach ekonomicznych. Dalej są sprawy kultury ogólnej, które nie mogą pozostać na boku; mamy tu na myśli rozwody, małżeństwa cywilne i mieszane, neomaltuzyanizm, samobójstwa osób młodocianych itd. Czytająca publiczność jest też bardzo wdzięczna za artykuły o zagadnieniach literackich, prawno-państwowych, prawniczych, kolonialnych itp.

Słowem, wszyscy musimy poświęcić większą uwagę tym zagadnieniom kulturalnym w interesie podniesienia poziomu naszej prasy. Proszę nie mówić, że nie mamy sił po temu. Bo w uniwersytetach, liceach, gimnazyach, szkołach realnych, wśród urzędników każdej kategoryi, między prawnikami, lekarzami, technikami itd. jest dosyć jednostek nie tylko inteligentnych, ale także z zacięciem i uzdolnieniem dziennikarskiem, z żyłką pisarską; — ludzie ci mogliby ciekawe sprawy swego fachu przedstawić ogółowi w formie przystępnej. Nieraz potrzeba tylko zachęty, a prasa nasza zyskałaby niejedną zdolną siłę.

Prasa liberalna rozmaitych odcieni zalicza do swych współpracowników mężów nauki o głośnych nazwiskach i wielkich działaczy w życiu praktycznem. Czemuż wobec prasy chrześcijańskiej z taką rezerwą zachowują się powołani przedstawiciele nauki i wybitni działacze? Jak wiadomo, należą do rzadkości w prasie chrześcijańskiej artykuły profesorów uniwersytetu, albo tęgich prawników. A niechby tacy autorowie nie wahali się podpisywać swych artykułów. Wiadomo bowiem, jak artykuły z takim podpisem podnoszą wartość i powagę czasopisma. Taka działalność nie ubliża wcale profesorowi uniwersytetu, bo dziś należy ona wprost do służby publicznej, a przecież ostatecznie *„non scholae, sed vitae discimus"*. α.

Kurs społeczny w Wiedniu.

(Dokończenie)

Kierownictwo towarzystwa spoczywa zwykle w ręku duchownego prezesa, mianowanego przez władzę duchowną.

Katolickie towarzystwa robotnicze są przeto organizacyami stanowemi robotników na podstawie wyznaniowej, których zadaniem jest współpracować nad rozwiązaniem kwestyi robotniczej w kierunku wyrównania różnic, na pomyślność ogółu. Niektórzy z biskupów austryackich wyznaczyli kilku kapłanów swej dyecezyi do prowadzenia katol. towarzystw robotniczych, ewentualnie związków i sekretaryatów robotniczych, zwalniając ich od innych obowiązków.

Referent podkreślił w swych wywodach, że pouczanie religijne członków towarzystw robotn. powinno znajdować swój wyraz głównie w wykładach apologetycznych, z szczególniejszem uwzględnieniem tych kwestyi, które bywają przedmiotem częstych ataków ze strony wrogów Kościoła (socyalistów, liberałów i t. p.). Bardzo trafnie zaznaczył referent, że przedstawienia teatralne w katol. towarzystwach robotn. „należy — o ile możności — ograniczyć tak, iżby nie stanowiły — jak to się niestety aż nazbyt często zdarza — głównego zajęcia członków, czyniąc z nich grupę dyletantów teatralnych.

Uwagi X. Edelhausena (szczególnie o przedstawieniach amatorskich) znalazły wielu zwolenników, ale nie brak było też kilku przeciwników, usiłujących usprawiedliwić częste przedstawienia brakiem funduszów na pokrycie długów towarzystwa.

W toku dyskusyi nad referatem X. Edelhausena przybył burmistrz Dr. Neumayer, witany przez wszystkich owacyjnie. W odpowiedzi na powitanie przewodniczącego kursu, zaznaczył Dr. Neumayer w imieniu własnem i całej rady miasta Wiednia, że sprawę pouczania i oświecania szerokich kół o zagadnieniach katolicko-społecznych uważa za swoją własną i dlatego z całą gotowością odstąpił sali posiedzeń na obrady kursu społ.

Szósty i siódmy referat: „O kwestyi agrarnej" wygłosił X. Dr. Sommeregger, wytrawny choć jeszcze młody ekonomista z Berlina (rodem z Karyntyi).

Na wykładach X. Dr. Sommereggera było wielu posłów sejmowych i parlamentarnych z Austryi i Węgier a nadto poseł Scharnagi z Bawaryi.

W pierwszym wykładzie, trwającym przeszło 2 godziny, mówił referent: „O drogach i celach austryackiej polityki agrarnej od czasu indemnizacyi". Wykład ten podzielony był na trzy główne części:

1. Kompleks kwestyi indemnizacyjnych i ich zasadnicze znaczenie dla zrozumienia potrzeb agrarnych dzisiejszej doby. 2. Rozwój idei agrarno-politycznych w Austryi od r. 1848 do 1900, oraz ich upadek w ustawodawstwie agrarnem. 3. Zwrot i nowa oryentacya w austryackiej polityce agrarnej ostatnich lat dziesięciu.

W drugim wykładzie referent dokończył rzecz o austryackiej polityce agrarnej od czasu indemnizacyi.

Wykłady X. Sommereggera, oparte na gruntownych i mozolnych studyach, wykazujące z nieubłaganą logiką wszystkie słabe strony austryackiej polityki agrarnej (głównym winowajcą był tu liberalizm), spotkały się z uznaniem

ogólnem, a u obecnych posłów agraryuszy wzbudziły wprost entuzyazm. Posłowie zabierający głos w dyskusyi, wyrazili przekonanie, że referent rzucił nowe światło na zawiłe, stosunki agrarno-polityczne w Austryi i wyjaśnił niejedno, co dotąd dla wielu nawet fachowych agraryuszy austryackich było zagadką.

Następny wykład: „O stanie średnich przemysłowców" wygłosił poseł na sejm bawarski Karol Scharnagl. Referent skreślił w głównych zarysach historyę średniego przemysłu i wskazał na jego przeciwników: wielkich kapitalistów, ruch robotniczy, samopomoc konsumentów.

Referent jest przekonany, że mimo przeszkód, mimo wielkich i licznych trudności, mimo potężnego rozwoju wielkiego przemysłu, przemysł średni nie zniknie. Trzeba bowiem skonstatować fakt, że położenie średnich przemysłowców stale się polepsza. Potrzeba tylko silnej organizacyi średnich przemysłowców, dobrego zrozumienia wspólnych dążeń i interesów, by ostać się wobec potęgi kapitalistycznej. 1000 średnich przemysłowców, z których każdy ma 1000 kor. kapitału, dysponuje razem kapitałem, wynoszącym milion koron.

Uzupełnieniem bardzo zresztą udatnego referatu posła Scharnagla, który jednak jako Bawarczyk nie posiada dokładnej i wszechstronnej znajomości spraw przemysłowych austryackich, był korreferat Dra Hiessmannseder'a z Wiednia. Ten podniósł między innemi, że w dziedzinie ustawodawstwa osiągnął średni przemysł austryacki wszystko, co tylko osiągnąć było można. Teraz chodzi tylko o to, aby w ramach tych ustaw działać produktywnie, głównie na podstawie samopomocy społecznej!

Dziewiąty referat wygłosił X. redaktor Franciszek Smitz, prezes dyecezyalny towarzystw młodzieży rzemieślniczej w Solnogrodzie, na temat: „Katolickie związki czeladzi". Podawszy szereg dat statystycznych o stanie rzemiosła w Niemczech i Austryi, omówił referent w sposób jasny i praktyczny zadania katol. towarzystw czeladzi: 1. Oświata religijna i opieka moralna. 2. Nauka (pisanie, czytanie, rachunki, książkowość, sprawy wekslowe). 3. Wyrobienie u młodocianych członków ducha socyalnego. 4. Zaprawianie do oszczędności przez zakładanie kas (oszczędnościowych, chorych, pogrzebowych i t. p.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje zapatrywanie referenta na kwestyę wygłaszanych w towarzystwach młodzieży rzemieślniczej nauk religijnych. Otóż jest on zdania, by nauki religijne (nie kazania, lub egzorty!), opracowane w sposób zajmujący i gruntowny, głoszono w towarzystwach w dzień powszedni (najlepiej w poniedziałek), a nie w niedziele i święta, bo w tych dniach powinni członkowie słuchać kazania w kościele, — zbytnie zaś przeładowywanie umysłu strawą duchowną, nie jest wskazane.

Następny referat: „O socyalizmie" wygłosił X. Dr. Jan Krek, poseł z Lublany.

Autor obszernego studyum o socyaliźmie, wydanego przed kilku laty w języku słoweńskim, mówił bardzo dobrze, przykuwając uwagę słuchaczy. Przeszedł w swoich wywodach wszystkie fazy w rozwoju socyalizmu, omówił ich stosunek do chrześcijańskiej nauki społecznej i wyraził przekonanie, że dopóki istnieć będzie chrześcijaństwo, dopóty żyć musi idea chrześcijańsko-społeczna, znajdująca swe ucieleśnienie w stronnictwach i organizacyach na niej opartych, których celem dźwiganie społeczeństwa z nędzy materyalnej i moralnej i obrona przed zatruciem zgubną doktryną demokracyi socyalnej.

Ostatni referat: „Kobieta w ruchu społecznym" wygłosiła pani Brentano, sekretarka stowarzyszenia kobiet w Wiedniu.

Wyświetliła dość wyczerpująco powstanie dzisiejszej „kwestyi kobiecej" i stanowisko Kościoła katolickiego wobec tej nader doniosłej sprawy, odmalowała w ponurych barwach położenie dzisiejsze kobiet zajętych w fabrykach, między któremi w Austryi jest 46% zamężnych. Robotnica zamężna nie może spełniać należycie obowiązku żony i matki, praca w fabryce pozostawia jej na to bardzo mało czasu i to z uszczerbkiem potrzebnego snu i wypoczynku. Referentka jest za tem, by kobietom zamężnym nie zakazywać pracy fabrycznej, ale ją odpowiednio ograniczyć. Poleca również gorąco organizowanie się robotnic w związkach zawodowych, które mają się opierać w swych usiłowaniach o organizacye męskie. Dalej mówiła o smutnym losie pracownic domowych, które z powodu marnego wynagrodzenia (70—80 hal. dziennie) narażone bywają pod względem moralnym na wielkie pokusy i niebezpieczeństwa.

Wydanie ustawy o pracy domowej jest potrzebą naglącą.

Po referacie pani Brentano i ożywionej po nim dyskusyi zamknął obrady prezes katol. Związku ludowego, wyrażając swą radość z świetnego przebiegu tego kursu i oświadczył w końcu, że katol. Związek ludowy odtąd rokrocznie będzie urządzał takie kursy.

Ubolewać tylko wypada, że mimo gorącej zachęty ze strony redakcyi Gazety Kość. (Nr. 31. z r. b.) tak mało — bo zaledwie trzech — kapłanów polskich wzięło udział w tym kursie. Spodziewamy się, że na rok przyszły będzie lepiej.

X. Stanisław Sadowski.

Kilka uwag na temat stosunku Kopernika do Kościoła.

Któryś z „postępowych" doktorów krakowskich powiedział (według relacyi „Głosu Narodu") w swej prelekcyi, że Kopernik wystąpił publicznie ze swą teoryą dopiero pod koniec życia, rzekomo z powodu obawy, żeby go żywcem nie spalono na stosie.

Jeden znowu ze świeckich profesorów uniw. lwow, po krótkiem streszczeniu tego, co podajemy niżej o stosunku genialnego astronoma do Kościoła katolickiego, wyraził się w tym sensie: „Ileby to można usunąć uprzedzeń w tej sprawie"!

Mówiłem o tem i ze studentami filozofii. Jeden wyraził swoje zdziwienie mniej więcej w tych słowach: „Czemuż więc tej kwestyi nie oświetla się z tej strony? Co do mnie, to po apologii mego katechety gimnazyalnego zostało mi w głowie na ogół tylko wrażenie takie, jakoby Kościół wyklął Kopernika". Drugi zaś okazał zaciekawienie, na jakich źródłach oparłem swe wiadomości.

Powyższe wyrazy opinii naszej inteligencyi współczesnej aż nadto chyba usprawiedliwiają, że podjąłem się przypomnieć kilka faktów z historyi, które rzucają dużo światła na stosunek Kościoła do teoryi Kopernikańskiej.

Faktem najdonioślejszym, bo wyrażającym w tej sprawie opinię współczesnych dygnitarzy katolickich, jest, że do obszerniejszego opracowania nowego systemu astronomii zachęcali Kopernika duchowni książęta katoliccy: kardynał Schomberg, tudzież biskupi Tydemann Gieze i Jan Dantyszek [1]).

Drugim faktem doniosłym jest, że Kopernik dedykował dzieło „*De revolutionibus orbium coelestium*" papieżowi Pawłowi III i że poddał je nawet jego ocenie z powodu, że papieża uważano wówczas za powagę także w kwesyach matematyczno-astronomicznych. Żaden też z następców Pawła III. nie sprzeciwił się teoryi Kopernika [2]).

Bardzo ciekawy epizod literacki znajdujemy w pismach Keplera [3]). Chociaż protestant, wydaje jednak Kepler papieżom bardzo przychylne świadectwo w polemice z Elizeuszem Röslinem, doktorem medycyny i filozofii, człowiekiem pod względem religijnym zupełnie „wolnomyślnym", żeby się tak wyrazić terminem współczesnym [4])

Röslin, przytaczając argumenty przeciw teoryi Kopernika, pozwala sobie także na niesmaczny żart i wyraża udaną obawę ze względu na Pismo św. W odpowiedzi na to pisze Kepler, że nie tylko wszyscy papieże ale nawet niektórzy teologowie protestanccy nie widzą w teoryi K. żadnej sprzeczności z Pismem św.[5]).

Niemiecki historyk Beckmann wykazał, że główna opozycya przeciw heliocentrycznemu systemowi świata widzialnego wyszła ze szkoły protestanckiej i przetrwała konsekwentnie aż do ostatecznego uznania Kopernikańskiego systemu. Wynikło to zresztą całkiem naturalnie z zasadniczego stanowiska, jakie protestantyzm zajął wobec Pisma św. jako rzekomo jedynego źródła objawienia, po odrzuceniu autentycznego urzędu nauczycielskiego w Kościele [6]). Jako „curiosum" przytaczam tylko słowa Lutra, który mówiąc o poglądach Kopernika, zawołał z oburzeniem: „Ten błazen chce całą sztukę astronomii wywrócić" [7]).

W dedykacyi żali się Kopernik przed Pawłem III. że go niektórzy nie fachowi w matematyce nie rozumieją, zwłaszcza niepowołani obrońcy Pisma św., ale genialny autor spodziewa się, że go światły papież weźmie przed nimi w obronę. Otóż bardzo możliwe, że Kopernik, miał tu na myśli niemieckich pseudo-reformatorów; o stanowisku Lutra i Melanchtona poinformował go niechybnie J. Joachim Retyk, prof. matematyki w Wittenberdze, który po powrocie z Warmii porzucił nawet swą profesurę w Wittenberdze i przeniósł się do Lipska, aby tylko być jak najdalej od zaciekłych sekciarzy [1]).

Wobec takiego stanu rzeczy nikogo nie powinno dziwić, że członkowie Kongregacyi Indeksu dali się poniekąd zbić z tropu fałszywą gorliwością i troskliwością protestantów o Pismo św.[2]). *X. Izydor Richter.*

Władza rozgrzeszania na pograniczu dyecezyi.

(C. d.)

Żeby jednak nie skarżyli się proboszczowie, że nigdy nie mają przyjemności dawania juryzdykcyi, warto im przypomnieć, że mogą nią uszczęśliwiać biskupów obcych, którzy rzeczywiście nie potrzebują aprobaty, ale jedynie juryzdykcyi, aby mogli spowiadać ważnie i w sposób dozwolony po za granicami swojej dyecezyi nie swoich podwładnych; juryzdykcyę zaś względem swoich podwładnych może dać proboszcz każdy wszystkim, którzy ją ważnie otrzymać mogą, a zatem może obdarzyć nią biskupa, bawiącego w jego parafii, a nawet (aby radość jego była pełna) może rezerwować sobie pewne wypadki według swego uznania.

Trudniejsza jest odpowiedź na pytanie, **kto daje juryzdykcyę** rzeczonym spowiednikom. Co do podwładnych biskupa miejsca spowiedzi, niema wątpliwości, że daje ją miejscowy biskup, inna natomiast sprawa jest z przychodzącymi tam spowiadać się z obcych dyecezyi. Są to „*peregrini*", którzy mają *domicilium* albo przynajmniej *quasi-domicilium* w dyecezyi innej, a tylko czasowo bawią poza granicami swej dyecezyi, a może przyszli jedynie celem wyspowiadania się. Należy ich odróżnić od „włóczęgów" (vagi), którzy nie mają nigdzie swojej dyecezyi, już to dlatego, że utracili na razie *domicilium vel quasi domicilium*, a nowego dotąd nie zyskali, albo dla tego, że nigdy nie byli poddanymi żadnego biskupa. Właściwym pasterzem i biskupem bezdomnych jest sam papież, z jego też delegacyi rozgrzeszają ich księża (Lehmkuhl II n. 498 Noldin III n. 350). Kto jednak daje władzę rozgrzeszania tych, którzy mają swojego biskupa, ale na razie znajdują się w obcej dyecezyi? Każdy moralista musi przyznać, że może ją dać jedynie przełożony penitenta; rozgrzeszenie

---

[1]) Por. Spicilegium Copernicanum, Festschrift des historischen Vereins fur Ermland zum vierhundertsten Geburtstage der erml. Domherrn Nicol. Kopernikus. Herausg. von Dr. Franz Hipler. Braunsberg 1873. — Spotkać się tu można ze świadectwami takiej szczerej pobożności u Kopernika, że ten genialny nasz astronom nadaje się na patrona towarzystwa naukowego księży polskich, gdyby takie kiedyś w przyszłości powstało.

[2]) Nawet warunkowego orzeczenia Kongregacyi Indeksu z r. 1616 nie podpisał żaden z papieży.

[3]) Kepleri opera ed. Frisch 1858 T. I. pag. 506.

[4]) Nauczyciel Keplera Dr. Maestlin tak się wyraża o Roslinie (w liście do Keplera): »D. Roeslinus nuper obiit... Utinam in vera religione animam suam Christo commendaverit! *Singularis in religione* semper fuit, *nulli propemodum certae addictus.* Op. cit. pag. 498.

[5]) »So hore er (Roslin) darüber alle Bapste von 1542 an! die haben die schrift also ausgelegt, das sie Copernicum unangesehen derselbig sein *Opus Revolutionum* Paulo III. dedicirt, noch nie eines Irthumes oder Ketzerey beschuldiget. Er hore darüber etliche fürneme Theologos deren anderen Partheyen, so man Protestantes nennet, die nemen ihn kein gewissen diss zu glauben und ist doch zu vermuthen, sie machen ihn so enge gewissen ober die meynung Heiliger schrift, als D. Roslin nimmehrmehr«. Vide op. cit. pag. 506.

[6]) Zob. Hipler F. Dr. Nicolaus Copernikus und Martin Luther Braunsberg 1868, str. 8 w przypisku 16.

[7]) Idem pag. 8: »Der Narr will die ganze Kunst Astronomia umkehren«. Luthers Tischreden. Halle 1743 (ed. Walch) S. 2260.

[1]) Zob. Hipler op. cit. str. 8.

[2]) Informuje o tem ubocznie na różnych miejscach także rozprawa: Muller Adolf S. J. Nicolaus Copernicus, der Altmeister der neuern Astronomie. Ein Lebens- und Kulturbild. Freiburg i. Br. Herder. 8° (VIII i 160) 1898. Cena 1 M.

bowiem jest aktem juryzdykcyi, a mieć względem kogoś juryzdykcyę, jest to to samo, co módz prawnie osądzać jego czynności; nikt zaś tego nie może czynić, kto nie jest przełożonym sądzonego. Tego samego też domaga się sobór lateraneński IV, cap. 12 *de poen. et remiss.* „*omnis utriusque sexus fidelis... confiteatur saltem semel in anno proprio sacerdoti... si quis alieno sacerdoti voluerit... sua confiteri peccata, licentiam prius postulet et obtineat a proprio sacerdote, cum aliter ille ipsum non possit absolvere vel ligare*".

Podobnie Bonifacy VIII orzeka (cap. 2 *de poenis et remiss. in VI*): „*nulla potest consuetudine introduci quod aliquis praeter sui superioris licentiam confessorem sibi eligere valeat qui eum possit solvere vel ligare*" (por. Trid. ses. 14 de Poenit. c. 7). Musi zatem każdy spowiadać się swojemu kapłanowi, albo przynajmniej za jego pozwoleniem, które nie jest niczem innem jak udzieleniem juryzdykcyi wybranemu przez penitenta spowiednikowi [1]).

Pozwolenie to „*solum est potestas ad eligendam et designandam talem personam, qua designata, pontifex seu praelatus ecclesiasticus, qui talem facultatem dedit, confert illi iurisdictionem*". Lecz któż jest „właściwym" kapłanem naszego penitenta?

Przed św. Alfonsem uczono prawie powszechnie, że rzeczonego penitenta rozgrzesza się na mocy juryzdykcyi, którą daje milcząco i pośrednio jego własny biskup; z nowszych teologów broni tego zapatrywania Ballerini-Palmieri (*Opus theol. morale* V n. 379, 302), Noldin przyt. art. (*Theol. moral* III p. 349, 378). X. Adam Kopyciński (O Sakram. Pokuty wyd. 3, Przemyśl, 1900 § 46), Lehmkuhl (*Theologia moralis* II n. 498, 522, *Casus conscientiae* II n. 483 n.). Natomiast św. Alfons idzie za zdaniem Suareza (*de Poen. disp.* 30 sect. 1 n. 6) de Lugona (*de Poen. disp* 20 n. 72) i uczy (przynajmniej co do rezerwatów), że penitenci, o których mowa, „*non amplius absolvuntur ex voluntate suorum episcoporum sed ex voluntate Ecclesiae, quae tribuit facultatem, ut habeantur ipsi tamquam incolae loci ubi confiteantur*" (l. 6 tr. 4 n. 588).

To zapatrywanie podzielają wszyscy późniejsi moraliści, oprócz wyżej wymienionych [2]), dlatego też zewnętrzne prawdopodobieństwo tego zdania jest większe, niż pierwszego, które znowu ma za sobą znacznie silniejsze racye wewnętrzne.

Na korzyść tej teoryi świadczy sama historya udzielania juryzdykcyi w dawnych czasach. Przez długi czas nie mógł się parafianin przed nikim ważnie spowiadać, jeśli nie pozwolił mu na to jego właściwy przełożony (*sacerdos proprius*), proboszcz, biskup lub papież. Połączone to było naturalnie z wielu niedogodnościami, dlatego papież pozwala najpierw biskupom, którzy, rzecz prosta, nie mogli jeździć do Rzymu, by spowiadać się przed swym przełożonym, wybierać sobie dowolnie spowiednika, zastępcę papieża (*C. ult. de poenit et remiss. in VI*). To samo udogodnienie przyznali biskupi swoim proboszczom i innym księżom, a świeccy, nie chcąc być w gorszem położeniu od duchownych, wyrabiali sobie odpowiednie indulta, pragnąc mieć zupełną swobodę spowiadania się dowolnie obranemu księdzu. Za przykładem duchowieństwa i możnych idą inni wierni, spowiadając się zrazu za pozwoleniem proboszcza u obcych księży, potem bez pozwolenia u zakonników, którzy, jako delegaci papieża, mogli rozgrzeszać wszystkich wiernych, wreszcie zaczęli się spowiadać u spowiedników zwykłych, na co, przynajmniej z czasem, zaczęli się zgadzać milcząco ich proboszczowie i biskupi. Obecnie zaś mogą się ważnie wszędzie spowiadać, oczywiście również za zgodą ich właściwego kapłana, którym de facto stał się biskup. Proboszczowie bowiem nie dają obecnie juryzdykcyi — czyni to biskup równocześnie z aprobowaniem jakiegoś księdza — a zatem jeśli wierny spowiada się poza granicami swej parafii lub dyecezyi, dostaje rozgrzeszenie na mocy juryzdykcyi, jaką obranemu przez penitenta kapłanowi daje biskup penitenta.

Pojmowanie udzielania juryzdykcyi względem obcych w sposób przedstawiony stoi w zgodzie z dawną praktyką i wystarcza do wytłumaczenia obecnego sposobu obchodzenia się z nimi, jak to później zobaczymy, niema zatem żadnego powodu przypuszczać, że sam papież daje w omawianym wypadku juryzdykcyę z pominięciem biskupów właściwych. Owszem byłoby takie postępowanie nawet nieodpowiedne, bo nie należy pomijać w sprawowaniu rządów Kościoła przełożonego, do którego coś z prawa należy, chociażby wyższy przełożony miał, ściśle biorąc, niezaprzeczone prawo go pominąć.

Na tem samem stanowisku stoi rozporządzenie Leona XIII „*Orientalium dignitas*", w którem papież zakazuje księżom rozgrzeszać od rezerwatów wiernych innego obrządku, bez upoważnienia ich biskupa; sądzi przeto Ojciec św., że władzę rozgrzeszania obcych (wierny innego obrządku jest rzeczywiście obcym wobec kapłana nie swego obrządku, bo jest podwładnym innego biskupa), daje indirecte ich biskup tak samo obecnie, jak i w dawnych czasach. Można przeto zapatrywanie to uważać, jeśli już nie za pewne, to przynajmniej za prawdziwie prawdopodobne i na niem oprzeć się przy spowiadaniu obcych.

Jakiż zaś zakres juryzdykcyi należy przyznać księdzu, który spowiada w sąsiedniej parafii, należącej do obcej dyecezyi?

Względem podwładnych biskupa miejsca spowiedzi ma juryzdykcyę zwykłą; od rezerwatów zatem miejscowych rozgrzeszać nie może. Powód jest jasny. Biskup bowiem tej dyecezyi daje wyraźnie obszerniejszą władzę, komu uważa za wskazane, jeśliby zatem chciał nią obdarzyć rzeczonych księży, zaznaczyłby to przy jakiejś sposobności. Spowiednicy też mogą zapoznać się bez trudu z rezerwatami danej miejscowości i rzeczywiście, nim zaczną spowiadać, pytają się o nie.

Inaczej należy powiedzieć o penitentach, przychodzących z obcych dyecezyi; do nich należy zastosować to wszystko, co moraliści mówią o rozgrzeszaniu obcych od rezerwatów. Jeżeli zatem penitent ma grzech zastrzeżony w swojej dyecezyi, ale nie w dyecezyi spowiedzi, może

[1]) Por. Noldin »Die Jurisdiction über Ponitenten aus fremden Diöcesen« Zeitsch. f. kath. Theologie 1881, 453—498 str. 459. Ballerini-Palmieri V n. 381, Suarez. de Poenit. disp. 28 sect. 1 n. 2.

[2]) Muller, Theol. moral. l. 3 tit. 2 § 135 n. 5, Genicot, Theol. moral. II n. 328, Bucceroni, Theol. moral. II, n. 797, Scavini Theol. moral. III. n. 365 Marc. Inst. moral n. 1771.

go rozgrzeszyć nawet zwykły kapłan. Pozwala na to św. Alfons (l. 6 n. 589. „communissima et verior sententia"), bo według niego należy z takimi penitentami obchodzić się, jak z poddanymi miejscowymi; zgadzają się na to również zwolennicy dawniejszego zapatrywania, przyjmując że pozwalają na to milcząco biskupi, czego dowodem jest niesprzeciwianie się istniejącej praktyce rozgrzeszania we wspomnianym wypadku. Powody zaś udzielania juryzdykcyi potrzebnej są dosyć ważne. Trudno wymagać od spowiedników, aby znali rezerwaty mnóstwa dyecezyi, co byłoby konieczne, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy, wskutek ogromnego ruchu ludności może się mieć na każdym kroku sprawę z penitentem, przybyłym z daleka. Nadto, chociażby kto znał wszystkie rezerwaty, jakże można od niego wymagać, aby starał się u właściwego biskupa o upoważnienie w razie potrzeby, a penitent sam zazwyczaj o to się nie postara. Skutek byłby taki, że obcy żyliby bez spowiedzi i ginęli dla wiary. Dlatego też już Klemens X. (11. czerw. 1670) pozwolił zakonnikom rozgrzeszać obcych od grzechów, rezerwowanych w ich dyecezyi, byle nie były rezerwowane w dyecezyi spowiedzi, a penitent nie udawał się do dyecezyi obcej „in fraudem reservationis". Z czasem przywilej ten rozszerzono na wszystkich księży, a rzeczoną „fraus" tak zmodyfikowano, że obecnie niema właściwie praktycznego znaczenia. Penitent popełniłby ją jedynie wtedy, gdyby szedł spowiadać się do obcej dyecezyi głównie dlatego, aby nie prosić biskupa o rozgrzeszenie od rezerwatu, a wbrew jego wyraźnemu zakazowi znanemu nietylko spowiednikom, ale i ludowi[1]).

Niema takiej zgody między moralistami, jeśli chodzi o grzech, zastrzeżony w miejscu spowiedzi, ale nie w dyecezyi penitenta. Św. Alfons nie pozwala rozgrzeszać go zwykłemu spowiednikowi (n. 588: „communissima et longe probabilior"), a za nim idą prawie wszyscy późniejsi moraliści. Na temsamem stanowisku stoi synod przemyski[2]). Podstawą zaś tego zapatrywania jest przekonanie, że spowiednik dostaje względem obcych juryzdykcyę od miejscowego biskupa, względnie od papieża, musi przeto obchodzić się z nimi, jak z mieszkańcami miejscowymi. Natomiast Ballerini-Palmieri (V. n. 472 n.), Noldin (III. n. 378), Lehmkuhl (II. n. 522), w zgodzie ze swem zapatrywaniem na pochodzenie juryzdykcyi w rzeczonym wypadku, pozwalają go rozgrzeszać. Penitent taki bowiem nie jest podwładnym miejscowego biskupa, zatem nie podlega jego juryzdykcyi i nie popada w jego rezerwaty, ani też biskup ten nie może ograniczać władzy spowiednika, bo jej wcale nie daje; własny zaś biskup penitenta grzechu tego nie zastrzegł sobie, niema zaś żadnej racyi, dlaczego miałby to czynić względem opuszczających dyecezyę.

Przeciwnicy wolniejszego zapatrywania powołują się na odpowiedź Penitencyaryi w następującym wypadku: „Titius sacerdos, ad tribunal Poenitentiae accedens, peccata exponit partim simpliciter reservata, partim etiam cum censura episcopali in dioecesi confessarii. Dolet se hic (spowiednik) et humaniter admonet fratrem, ut se sistat habenti facultatem; sed ille instat pro absolutione, et dicit, quod confessor, cum non sit iudex opinionum, potest et debet absolvere poenitentem, qui vult sequi opinionem non solum probabilem, sed etiam communissimam inter theologos antiquos et viventes. Confessor firmus in sua sententia non acquiescit, et inabsolutum dimittit poenitentem. Quaeritur 1°: Utrum confessor bene se gessit. 2°: Potest semper in casu ita se gerere? Et s. Poenitentiaria consideratis expositis, respondet... „ad utrumque affirmative". To ma być według wydawcy pism św. Alfonsa Gaude'go dowodem, że Penitencyarya uważa jedynie zdanie tego Doktora za prawdopodobne (s. Alf. Theol. moralis l. 6 n. 588 e).

Wiele trudu zadaje sobie Ballerini-Palmieri (V. n. 474), aby usunąć podniesioną trudność, ale czy mu się to udało, można wątpić. Rozwiązać ją jednak można bardzo łatwo, jeśli się pamięta, że Kongregacye rzymskie odznaczają się dziwną biegłością w dawaniu wymijających odpowiedzi w kwestyach spornych między teologami. I w naszym wypadku Penitencyarya znakomicie wywinęła się z kłopotu, nie zatwierdzając wcale zapatrywania św. Alfonsa. O cóż bowiem chodziło we wspomnianym wypadku? O to przedewszystkiem, czy kapłan, przekonany, że nie ma juryzdykcyi, może dać rozgrzeszenie penitentowi, który jest przeciwnego zdania. Rzecz jasna, że nie wolno mu tego uczynić, bo idący za jakiemś zdaniem musi je sam uważać za prawdopodobne. Dlatego też Penitencyarya odpowiedziała, że nasz spowiednik dobrze postąpił i że naturalnie w takich samych warunkach, wszyscy winni to samo uczynić. Gdyby zaś chodziło o obowiązki penitenta, o czynności, które on uważa za prawdopodobnie sobie dozwolone, spowiednik nie miałby prawa zmuszać go do porzucenia swego zdania, chyba, że byłoby wcale nieuzasadnione[1]). Nadto w wypadku przedstawionym niema właściwie mowy o tem, żeby penitent pochodził z innej dyecezyi, wskutek tego wogóle nie da się z niego wysnuć żaden wniosek, rzucający światło na naszą kwestyę.

Pozostaje do omówienia jeszcze jeden wypadek, kiedy grzech jakiś jest zastrzeżony tak w dyecezyi spowiedzi, jak i w dyecezyi penitenta. Św. Alfons sądzi wraz ze swymi zwolennikami, że w tym wypadku może dać rozgrzeszenie jedynie kapłan, mający władzę rozgrzeszania od rezerwatów w dyecezyi spowiedzi, ale nie zwykły spowiednik; należy bowiem z obcym obchodzić się jak z miejscowym poddanym. Również zwolennicy pochodzenia juryzdykcyi od biskupa penitenta przyznają, że może to uczynić kapłan uprzywilejowany, bo trudno — mówią — wymagać, aby spowiednik pytał o pochodzenie penitenta; zwykle też każdy, mający odpowiednią władzę, rozgrzesza spowiadających się bez żadnych skrupułów, a ponieważ biskupi wiedzą o tem i milczą, znak to widoczny, że potrzebną juryzdykcyę dają. Nadto sądzą, że biskup penitenta nie wymaga od

---

[1]) Por. Lehmkuhl II. n. 522, Noldin III. n. 378, Ballerini — Palmieri V. n. 470 n.

[2]) N. 188: „peregrini ex communi consuetudine in loco, in quo degunt, absolvi non possunt a casibus ibi reservatis".

[1]) Por. Lehmkuhl, I. n. 206 n, Noldin I. n. 237, św. Alfons l. 6 tr. 4 n. 604: „quoad opiniones illas... quae versantur circa administrationem sacramenti, puta si confessarius iudicet se non habere iurisdictionem, poenitens debet stare iudicio confessarii, et confessarius tenetur proprium sequi iudicium, nam alias absolvendo sine debita iurisdictione... peccat agendo contra propriam conscientiam. Quoad vero alias opiniones, quae versantur circa obligationem poenitentis... confessarius non est iudex: nec potest obligare ad sequendam opinionem suam poenitentem, qui vult sequi contrariam, quam ipse putat non sine fundamento licite posse teneri".

spowiadających jego poddanych, aby zapoznawali się z rezerwatami wszystkich, a przynajmniej mnóstwa dyecezyi.

Z tego samego stanowiska wychodząc, trzeba logicznie pozwolić, aby kapłan uprzywilejowany w dyecezyi penitenta, spowiadający po za dyecezyą, chociaż tam nie ma władzy rozgrzeszania od rezerwatów, rozgrzeszał od nich swoich współdyecezyan; jeśli bowiem biskup daje mu tę władzę w dyecezyi, dlaczego miałby odmawiać mu jej na obczyźnie?

Co do proboszcza, spowiadającego po za swoją dyecezyą swoich parafian, jest to zapatrywanie pewne; co do innych księży, przynajmniej prawdopodobne [1]).

Wreszcie należy przyznać nawet zwykłym spowiednikom władzę rozgrzeszania obcych od grzechów, zastrzeżonych w obu dyecezyach. To zapatrywanie jest ostatecznym i logicznym wnioskiem z zapatrywania, że władzę rozgrzeszania daje biskup penitenta, a zarazem milcząco zgadza się, aby jego podwładnych rozgrzeszano od rezerwatów z powodu, że księża nie mogą znać rezerwatów mnóstwa innych dyecezyi. Lecz ta sama racya zwraca się przeciw żądaniu, aby nie rozgrzeszać penitenta od grzechów zastrzeżonych w obu dyecezyach. Bo proszę, skądże ja mam wiedzieć, że grzech jakiś jest tu i tam zastrzeżony? Jeśli trudność poznania rezerwatów jest racyą wystarczającą, która pozwala rozgrzeszać od nich, jeśli są zastrzeżone tylko w dyecezyi penitenta, można uważać tę samą trudność za racyę, która pozwala rozgrzeszyć go, choćby miał grzech zastrzeżony w obu dyecezyach. Dlatego też zupełnie logicznie utrzymuje ogólnie Noldin, że penitenta obcego można rozgrzeszyć tak od grzechów zastrzeżonych w jego dyecezyi, jak i od tych, które są zastrzeżone w dyecezyi spowiedzi (III. n. 378).

X. Dr. Stan. Zegarliński.

(Dok. nast.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Straszny zamach na Najprz. X. Biskupa Chomyszyna wywołał w całem społeczeństwie naszem wrażenie wstrząsające. W najbliższym czasie zamieścimy artykuł obszerniejszy o zaciekłej agitacyi, szerzonej przeciwko Niemu przez radykałów ukraińskich i schyzmatyckich.

Z archid. lwowskiej ob. łac. — W starostwie trembowelskiem istnieje wieś o nazwisku oryginalnem: Zazdrość. Jest to wieś liczna, bo samych Polaków liczą tam 547 dusz, należących do odległej o przeszło milę parafii Strusów. Mieszkańcy jej z zazdrością spoglądali (można jednak wątpić, czy to dało początek jej nazwie) od dawna na wioski okoliczne, posiadające już własne kościółki, gdy w Zazdrości nie było dotąd nawet kaplicy, tylko cerkiew murowana i fundacya mszalna dla hojnie wyposażonego parocha. Dopiero w b. r. dzięki ofiarności hr. Józefa Gołuchowskiego, X proboszcza Adama Pyrka w Strusowie i miejscowych parafian stanął tam piękny kościółek polski, którego poświęcenia dokonał w zeszłym miesiącu X. kanonik Korzeniowski, dziekan trembowelski, w asystencyi licznego kleru, fundatorów kościółka i przejętej wdzięcznością rzeszy ludu polskiego, przybyłej także z wiosek okolicznych.

Ale teraz zaczyna się dla mieszkańców Zazdrości nowy okres starań i zabiegów, bo chodzi im o to — i bardzo słusznie — żeby mieli na miejscu swojego pasterza, bo do kościoła parafialnego mają zbyt daleko, a ilość dusz jest znaczna. W czasach dawniejszych stracili oni, jak stwierdza źródło urzędowe, przeszło 200 dusz na rzecz obrz. gr.

Z innej strony archidyecezyi naszej, bo z Założczyzny, dochodzi nas znowu głos błagalny, mianowicie z Ratyszcza, wioski bardzo ubogiej, 700 dusz polskich liczącej, a do parafii w Założcach wcielonej, ale o $1^1/_2$ mili odległej. Ta wioska radaby u siebie nowy kościółek postawić, aby zabezpieczyć swą przynależność do obrządku i narodowości polskiej, ale nie ma na to funduszów. Wzywa więc w gorącej odezwie o pomoc. Czyż możemy, w naszych zwłaszcza czasach, głos taki bez posłuchu zostawić i nie przyjść z pomocą komitetowi ad hoc zawiązanemu w Ratyszczu? Kto więc łaskaw, raczy ofiary swe przesłać, najlepiej pod adresem X. proboszcza Zygmunta Jarosza w Założcach, albo pana Bronisława Kubrychta, nauczyciela, przewodniczącego komitetu budowy kościółka w Ratyszczu. *X. E. B.*

Przykład godny naśladowania. — Czytamy często i wiele po różnych dziennikach o kapłanach obrz. greckiego, że nienawiścią zieją ku wszystkiemu, co polskie, że zwłaszcza młode duchowieństwo ruskie, oddane w znacznej części na usługi radykalnej partyi ukrainofilskiej, jasno okazującej swój ateizm, nie chce zrozumieć, iż jesteśmy braćmi, że mieszkając na jednej, krwią naszych przodków zlanej ziemi, musimy żyć obok siebie tak długo, dopóki sam Bóg inaczej nie pokieruje naszymi losami. Jeśli zaś musimy żyć obok siebie, powinniśmy zbudować pomost do porozumienia i zgody. Duchowieństwo polskie jest zawsze do tego gotowe, stojąc równocześnie na straży swoich praw, swojej narodowości, swojej wiary, zagrożonej na kresach wschodnich. A czyż dużo mamy kapłanów z obozu ruskiego, chętnych do zgody? Niestety wiele przykrości wyrządzają kapłani ruscy duchowieństwu polskiemu, zwłaszcza kiedy ono jest zupełnie bezbronne.

Ale oto piękny przykład daje swym braciom kapłan-Rusin, człowiek wiekowy, osiwiały, wicemarszałek powiatowy, proboszcz w Brzeżanach X. Korduba. Trzeźwo patrzy on na obóz ruski zradykalizowany; smutne refleksye snuje na temat przyszłości fikcyjnej Ukrainy, a widzi siłę duchową i przyszłość wiary narodu ruskiego, obronę przed pokryjomu szerzącą się schyzmą na naszych kresach, tylko w łączności z Kościołem polskim i w zgodzie z duchowieństwem polskiem. Jak co roku dawniej, tak i w tym na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, na którą przypada odpust w parafialnym kościele brzeżańskim, przybył X. K. z procesyą z cerkwi paraf., aby wziąć udział w pięknej procesyi naszej, aby i Rusini, słysząc o różańcu św. kazanie, zrozumieli, że różaniec to nietylko miłe nabożeństwo polskie, ale że i oni powinni wielbić Maryę tem nabożeństwem. Procesya ta z cerkwi miejscowej w tym roku ma większe znaczenie niż w dawniejszych, bo była równocześnie manifestacyą religijną, przeciw zlotowi „Siczy", jaki urządzili ataman Trylowski i Staruch w Brzeżanach w sam dzień Matki Boskiej Różańcowej. Podczas gdy kaznodzieja w kościele przemawiał do ludu, ulicami obok kościoła przechodziła muzyka, wygrywając dumki i kozaki i przeszkadzając słuchaniu słowa Bożego. Przeciw urządzeniu zlotu „Siczy" w dzień odpustu wnieśli księża, zebrani na kongregacyi dekanalnej, protest do starostwa. Prawda, że starostwo nic nie zrobiło, ale protest ma swoje znaczenie także dlatego, bo podpisał go również kapłan-Rusin X. Korduba.

---

[1]) Lehmkuhl, Casus conscientiae II. n. 438: „ille peregrinus absolvi non potest nisi a confessario privilegiato — practice: qui vel ab ordinario poenitentis vel ab ordinario loci confessionis accepit facultatem in reservata".

Po sumie odbyła się procesya różańcowa do pięciu ołtarzy obok kościoła wystawionych; i tu wziął udział czynny X. K. i piątą ewangelię sam odśpiewał. Obyśmy więcej mieli takich, tak czcig. Konfratrów ruskich!

X. Pln.

Rosya. Petersburg. Z Akademii duchownej. W ostatnich dniach września nastąpiło uroczyste otwarcie roku akademickiego w tutejszej Akademii duchownej. Uczelnia poniosła w roku tym stratę poważną: z powodu choroby opuścił stanowisko profesora teologii dogmatycznej specyalnej i zarazem inspektora Akademii X. dr. Matulewicz, uczony teolog, pisarz społeczny, ceniony przez kolegów profesorów, kochany przez młodzież. Nieodżałowany profesor ma osiąść stale we Fryburgu, dokąd powołuje go pewna nowo powstająca instytucya wychowawcza. Jego miejsce, jako inspektora, zajmie X. profesor Buczys, uczony apologeta i dobrze znany w katolickiej literaturze litewskiej pisarz; na profesora dogmatyki nie upatrzono dotąd kandydata.

Akademia petersburska, dążąc stale w granicach możliwości ku coraz pełniejszemu swemu rozwojowi, wkrótce utworzy nową katedrę na miejsce zniesionej literatury łacińskiej. Mówią tymczasem o wprowadzeniu katedry archeologii chrześcijańskiej, albo — co najbardziej prawdopodobne ze względu na istotną potrzebę — o rychłem erygowaniu katedry historyi filozofii. Tymczasem jedna jest tylko katedra filozofii, którą zajmuje od lat 25 X. prałat dr. Drzewiecki.

W roku bieżącym do Akademii duchownej liczniej przybyła młodzież, niż roku zeszłego. Wśród słuchaczy znajdują się kapłani, którzy pracowali już przez kilka lat na parafiach jako wikaryusze i proboszczowie. Snać dążenie do zdobycia wiedzy wzmaga się pośród naszego młodego kleru, skoro każda dyecezya wysyła na wyższe studya do Akademii petersburskiej i zagranicę niebywałą dotąd liczbę młodzieży. Snać rośnie potrzeba w społeczeństwie naszem kapłanów z wyższem wykształceniem, skoro na studya te udają się nawet duchowni, od kilku lat pracujący na parafiach. Zdrowy to ruch, pożądany, obiecujący wiele. Warunki naszego życia religijnego zmieniły się od roku 1905 do niepoznania. Dziś do pracy kapłańskiej szczególnie potrzeba apostołów gorliwych i wiedzy głębokiej.

Ż.

Co czynią katolicy niemieccy dla rozwoju piśmiennictwa katolickiego. Corocznie odbywające się zjazdy katolików niemieckich budzą w całym świecie podziw dla mrówczej a bogatej w owoce pracy i świetnej organizacyi niemieckich kół katolickich, które pod skrzydłami i przewodnictwem oficyalnych czynników kościelnych, stworzyły setki i tysiące stowarzyszeń ludzi świeckich, z których każde we własnym stanie i zawodzie pracuje nad urzeczywistnieniem idei katolickiej pod znakiem uspołecznienia. Zjazdy te przekonują nas, jak wielka w katolickich Niemczech istnieje liczba ludzi świeckich, wybitnie i rzetelnie uświadomionych o kwestyi katolickich zasad i zadań, przekonują nas, że liczne stowarzyszenia i związki tychże katolików z niespożytą energią i wytrwałością, z jasną świadomością swych zadań, pracują w wytkniętym sobie kierunku, szerząc wokoło siebie atmosferę zdrowego katolicyzmu, szczerego przywiązania do Kościoła i jego Głowy, Ojca św.

Jednem z głównych źródeł tej ruchliwej a tak owocnej pracy katolików niemieckich, to wspaniały rozwój ich piśmiennictwa, dla którego nie szczędzą nakładów i ofiar, jak o tem przekonują cyfry i daty. podane w wydanym niedawno „Kirchliches Handbuch fur das katholische Deutschland“ (Freiburg i. Br. Herder 1909). Wystarczy wymienić kilka dat i nazwisk, by zauważyć, jak olbrzymi ogrom pracy pomimo rozwoju naszej akcyi katolicko-społecznej w ostatnich latach jeszcze nas czeka, zanim choć w cząstce małej dorównamy sprężystej akcyi katolików niemieckich w najróżniejszych dziedzinach.

Na pierwszem miejscu należy wymienić istniejące od lat 65 „Stow. św. Karola Boromeusza“ dla rozpowszechniania dobrych książek, liczące obecnie 151 000 członków a 3265 filii związkowych i utrzymujące z górą 3000 bibliotek ludowych. Na cele propagandy łoży wspomniane stowarzyszenie około pół miliona marek rocznie i wydaje peryodycznie obok własnego organu dwa katalogi służące katolikom za drogowskaz w wyborze literatury na wszystkich polach.

Podobny cel wytknęło sobie „Bractwo św. Józefa“ założone przed 17 laty, a liczące dziś przeszło 200.000 członków. W przeciągu 10 lat, zdołało powyższe Bractwo rozrzucić po kraju 5 milionów egzemplarzy poważnych dzieł katolickich, utrzymując nadto w celach propagandy zdrowej myśli katolickiej dwa własne pisma.

Inne stowarzyszenie św. Józefa, istniejące od 5 lat, ma za wyłączny cel obznajmianie katolików z dobrą literaturą i pośredniczy w nabywaniu dobrych książek.

„Centralny Związek katolickiego kolportażu“ z siedzibą w Dyseldorfie prowadzi księgarnię dla łatwego zaopatrywania stacyi kolportażowych i wydaje w tym celu odpowiedni katalog.

Inny podobny związek z siedzibą w Neunkirchen utrzymuje obok znacznej liczby agencyi przeszło 50 wędrownych kolporterów i wydaje własny organ, oraz zdrowe utwory powieściowe i nowelistyczne

„Katolicki związek prasy dla Bawaryi“, założony dla popierania katolickiego dziennikarstwa, zdobył sobie w ciągu 5 lat 10 000 członków, założył z górą 100 czytelń i 55 bibliotek z 44 000 tomów.

Poważne od lat blizko 40 istniejące „Stowarzyszenie św. Augustyna“ ma na celu wyłącznie wspieranie dziennikarstwa katolickiego i w trojaki sposób dopomaga tysiącowi z górą związkowych dziennikarzy. Najpierw utrzymuje dla nich biuro pośrednictwa pracy, które katolickim dziennikarzom wyrabia odpowiednie posady. Powtóre prowadzi biuro literackie, zaopatrujące czasopisma w katolicki materyał beletrystyczny. Dalej zorganizowało kasę zapomogową, która dziennikarzom, niezdolnym do pracy, wypłaca wsparcie, a w razie ich śmierci zabezpiecza byt ich wdowom i sierotom.

Pomijając cały szereg drobniejszych instytucyi i związków, mniej bezpośrednio skierowanych do poparcia piśmiennictwa, pojmujemy, że wobec tak ruchliwej a sprężystej pracy około rozwoju piśmiennictwa katolickiego, istnieć może w Niemczech poważna liczba 520 czasopism katolickich, wobec 275 w r. 1890, z tych 255 codziennych, pojmujemy, skąd się u katolików niemieckich bierze ich gruntowna, nie na cudzych fundamentach dorywczo klecona wiedza katolicka, skąd się bierze ich dzielna organizacya na każdem polu pracy publicznej.

U nas podjęło się podobnej pracy lwowskie Towarzystwo imienia Piotra Skargi. Początek zatem zrobiony, a tegoroczny kongres Maryański w Przemyślu ożywił w niemałej mierze istniejące w tym kierunku u nas dobre chęci i zamiary. Nie ulega wątpliwości, że silna organizacya katolicka w różnorodnych dziedzinach pracy publicznej, to owoc silnych i jasnych przekonań i głęboko w sercu tkwiących zasad katolickich, a przekonania te i zasady w głównej mierze zależą od strawy duchowej, jaką społeczeństwo karmi swój umysł i serce. Potrzeba przeto i u nas zrzeszeń żywiołów szczerze katolickich, których głównym celem byłoby rzetelne popieranie piśmiennictwa zdrowego, a wtenczas cała nasza akcya katolicko-społeczna szerszem popłynie korytem, aniżeli dotychczas, nowej nabierze siły, nowego rozmachu dla dobra Kościoła i społeczeństwa.

N.

Odkrycia w Palestynie. Liczni uczeni, pracujący w Egipcie, zdołali wskrzesić dla nauki zamierzchłe dzieje przedziwnej tej ziemi tak, że dzisiaj możemy mówić o niej.

z niemniejszą dokładnością jak o dawno już znanej Helladzie i Romie. A w jak ciekawe, jedyne w swym rodzaju szczegóły obfitują dzieje tej krainy!

Po dwóch wiekach panowania obcych najeźdźców, z którymi zawzięcie walczyli władcy krajowi w długim szeregu pokoleń, składających się na antenatów t. zw. XVIII dynastyi, dostał się wreszcie tron zjednoczonego królestwa w posiadanie Amenophisa III (1419—1383), a później syna jego Amenophisa IV (1383—1366). Dwaj ci znakomici władcy wyróżnili się zupełnie od swych wojowniczych przodków, oddając się nie sztuce wojennej, lecz przedewszystkiem zajęciom umysłowym. Znani są też oni w historyi Egiptu z reform swych religijnych. Amenophis III, któremu jako królowi przysługiwał tytuł „syna słońca“, zapragnął i w życiu publicznem występować jako istota boska na ziemi i począł traktować kapłanów w sposób niekoniecznie dla nich miły. Przyszło do ostrych starć z kapłanami Amona w Tebach, stolicy królewskiej. Amenophis widział się zmuszonym przenieść dwór swój gdzieindziej i w tym celu nad średnim biegiem Nilu zbudował nową stolicę, do której przeniósł wszelkie urzędy, osiadając tu na stałe razem ze sprzymierzeńcami „nowej nauki“. Zanosiło się na to, iż połączy on w jednej osobie najwyższą władzę polityczną i religijną, ale niespodziewana śmierć przeszkodziła temu. Kapłani wznieśli bunt całego ludu, który doszczętnie zniszczył nową rezydencyę.

Dopiero za naszych czasów przeszukano dokładniej miejsce, na którem ją wzniesiono i natrafiono przytem na niezmiernie ciekawe archiwum obu Amenophisów, znane jako „zbiór tabliczek z El-Amarna“. Ze zdumieniem zobaczyli uczeni, iż już wówczas istniał ogólnie przyjęty język dyplomatyczny, mianowicie babiloński z pismem swem klinowem. Tak więc nawet dumny Faraon musiał używać języka babilońskiego i to nie tylko w stosunkach z obcymi suwerenami, ale i z własnymi poddanymi w Syryi. W tym samym języku redagowane były również odpowiedzi i sprawozdania namiestników, głównodowodzących i wogóle całego aparatu administracyjnego.

W tabliczkach tych przebija się doskonale smutny stan władzy królewskiej, nie ugruntowanej dobrze, a względnie chylącej się ku upadkowi. Wprawdzie wszystkie relacye zaczynają się stereotypowo od długich, wiernopoddańczych zapewnień, ale przy końcu wychodzi zawsze szydło z worka: tu oderwało się jakieś miasto po poprzednim buncie, tam znów zagraża nieprzyjaciel, klęska głodowa lub zbrojne powstanie ujarzmionego ludu, ówdzie zaś nie chcą płacić podatków i danin.

Między najrozmaitszemi wiadomościami znaleziono szczególnie ważne o ludach wędrownych niepokojących ziemie królestwa egipskiego. Między innymi wspomina się tam także o plemieniu „Habiri“, prawdopodobnie Hebrajczykach Pisma św. Szczegół ten dał powód do zaciętych sporów naukowych i zwalczany był przedewszystkiem przez ludzi, nie chcących pogodzić z nim wiadomości Pisma św. o zdobyciu Palestyny przez Izraela. Kwestyę tę jednak wyjaśniają dostatecznie już same listy z Jerozolimy, zachowane między innymi dokumentami z El-Amarna, a pisane przez tamtejszego urzędnika królewskiego Abdihiba. Treścią swą dowodzą one całkiem wyraźnie, iż nazwa Jerozolimy (nazwa sama a nie miasto Jerozolima!) znana była jeszcze przed Dawidem, sięgając o wiele dawniejszych czasów — było to pierwotne miano późniejszej stolicy Izraela. Przed Izraelitami istniała już „Jerozolima“, ale jako miasto nie izraelickie, obok którego zbudował później dopiero Dawid nowe miasto, któremu jednak pozostało zhebraizowane miano pierwotne.

W ostatnich czasach wzięto się nadzwyczaj gorliwie do systematycznych rozkopów i na ziemiach Pisma św. i dokonano odkryć wspaniałych. Zbadano starożytne Jerycho, Samaryę, Gezer, Lakisz itd. ale pomijano samą Jerozolimę, chociaż tu właśnie najprędzej można się było spodziewać odkrycia rzeczy najciekawszych.

W ostatnich dopiero czasach rozpoczęto i tam energiczne poszukiwania i rozeszła się nawet wieść, że znaleziono nieocenione skarby pod meczetem Omara (o czem pisaliśmy w Kronice Nru 20. „Gaz. Kośc.“ z rb.), ale dotąd niema o tem żadnej pewnej wiadomości. *B. I.*

Bibliografia.

Ks. Władysław Gryziecki. *Przyjaciel ucznia terminatora.* Nakładem Tow. *Powściągliwość i praca.* Miejsce Piastowe. 1911, str. 96 in 16°.

Jest to broszurka mała, napisana po prostu a pięknie. Czcig. Autor złożył w niej duży zasób myśli, któreby powinny jak gwiazdy świecić terminatorowi w życiu i służyć mu za przewodnika. Słusznie kładzie nacisk na wychowanie uczniów rzemieślniczych, na przyzwyczajanie ich do pamiętania o P. Bogu, o oszczędności i pracowitości. Obszerniej wspomina broszurka o trzeźwości i zwalcza pijaństwo, palenie tytoniu itp. Autor nagromadził mnóstwo przysłów które są owocem długich doświadczeń życiowych.

Nie pisałbym się jednak na tak bezwzględne twierdzenia, jak np. „Żydzi przemyśliwają tylko nad tem, jakby chrześcijanina oszukać i wyzyskać“ (str. 48) lub „Ustępuj każdemu z drogi, a wyjdziesz na tem najlepiej“ (str. 39). Zdanie pierwsze wygląda za jaskrawo i zanadto zdaje się zwalać nasze własne niedbalstwo i bezradność na Żydów; zdanie drugie mogłoby źle oddziałać na młode umysły, uczy bowiem bierności. Niektóre przysłowia są ujęte w formę wierszową dość nieszczęśliwie, brakuje bowiem miary wierszowej i układ zanadto ciężki np.: „Kto za młodu wytrwale pracuje, Na starość we wszystko obfituje“; „Kiedy szczera jest ochota, Dobrze idzie ciężka robota“. Zdaje mi się, że niektóre rady i uwagi są niepraktyczne i przesadne, np. »Sam bez pozwolenia i zapytania się majstra, nauczyciela lub ojca nie bierz żadnej książki do ręki« lub »prawie przez całe trzy lata bez przerwy musiałem walczyć ze strasznemi myślami, jakie mnie od czasu przeczytania tej książki (bezwstydnej) zawsze prześladowały«.

Ale mimo tych usterek książeczka jest bardzo piękna i pożyteczna i można ją śmiało zalecić i rozszerzać w kołach młodzieży, przygotowującej się do zawodów praktycznych.

X. Szydelski.

X. Gryziecki: Jan Kasprowicz: *Chwile. Poezye.* Lwów. 1911. Stron 148 w małej 8-ce. Cena 3·60 kor.

Przeczytawszy w kilku fejletonach »Słowa Polskiego« hymn pochwalny, ułożony przez p. Kozickiego na uczczenie tych »Chwil« (krytyk porównywa nawet Kasprowicza z Michałem Aniołem!), zacząłem je czytać z wielką ciekawością, chociaż widziałem już z tego, co napisał p. Kozicki i co przytoczył z tych wierszy, że w jego, pochwałach aż nadto dużo jest przesady. Kilka już razy pisałem w »Gaz. Kość.« o utworach Kasprowicza (w r. 1906 o dramacie jego »Salome« i o »Bohaterskim koniu«) i przyznawałem im pewne zalety, ale musiałem im także ciężkie czynić zarzuty. Z pośród ostatnich jego utworów lirycznych, wydanych p. n. »Chwile«, można także wyróżnić kilkanaście, odznaczających się pięknością treści i formy. Ładne są n. p. oktawy w poemacie »List twój ostatni« (str. 115 i nn.). Nieraz udaje się autorowi uczucie głębokie, płomienne, przelać w formę mistrzowską i odmalować barwnem słowem nastrój »chwili«. Gdzieniegdzie wyraża po prostu a dobrze swoją wiarę w Boga, jak np. w wierszach:

»O Boże mój, o Boże mój!
Tak szepnę usty wdzięcznemi:
Dałeś mi wszystko, co mogłeś:
Zapach tej drogiej ziemi« (str. 6).

Ale gdzieindziej pokazuje się, że autor przecież zerwał z religią i nie chce do niej wrócić. Tak np. pisze on na str. 121:

»Nie mam zwyczaju obliczać się z tem,
Co świat nam powie, lub zarządzą nieba,
Przeto niczego lękać się nie trzeba,
Lecz powtarzając, iż życie jest snem,
Czekać spokojnie, aż życie się prześni,
Bez względu na to, czy później, czy wcześniej
I czy też dobrem będzie albo złem« itd.

Są tu i wiersze o charakterze grubo zmysłowym (np. na str. 73), inne znamionuje naturalizm, jak na str. 9:

Wyszła dziewka w brudnej chustce
Przed mokry, kamienny próg,
Z okapu ciurkają kropelki
Na czerwień bosych nóg« itd.

Niekiedy znowu brak dobrego związku i sensu, jak na str. 39:

Pędzę na oślep ku tobie,
Nic mnie już, nic nie powstrzyma,
Ty śmiej się! Drzewam widział w jesiennej żałobie«!

Jaki może być związek między temi drzewami, a poetą, »pędzącym na oślep«? *P.*

Drugi konkurs „Przeglądu powszechnego“ na rocznicę Skargi.

Artykuł nasz o zbliżającej się rocznicy Skargi wywołał w kraju pewne sympatyczne odgłosy. Między innemi przysłał na nasze ręce X. J. Nauwczyński, proboszcz w Wieliszewie, 500 rub. (1255 kor. w. a.) na cele tej rocznicy. Z tej kwoty przeznacza 455 kor. na pomnik Skargi w Krakowie. Jeżeli idea pomnika, dość żywa skądinąd i popularna w społeczeństwie, zacznie się realizować, pieniądze te doręczymy odnośnemu komitetowi.

Resztę kwoty, to jest 800 koron, przeznacza ofiarodawca na konkurs Przeglądu Powszechnego, na temat: „działalność społeczna Skargi“. W granice tematu wchodzi nie tylko organizacyjna praca Skargi w tworzeniu dzieł, jak mons pietatis, ale także działalność społeczna w szerszem znaczeniu, o ile cała działalność Skargi znaczyła ślady w życiu społecznem narodu. Tak pojęta rozprawa nie ma mieć charakteru historyczno-naukowego, ale raczej charakter publicystyczny. Nie wyłączne odtworzenie przeszłości jest jej celem, ale zbliżenie ducha Skargi do dni dzisiejszych, uplastycznienie pierwiastków rodzinnych tego ducha, w tym zamiarze, aby wielka tradycya Skargi i wielki jego duch odżyły napowrót w narodzie. Nie cel więc teoretyczny ma być myślą przewodnią tej rozprawy, ale cel praktyczny, a jest nim ukazanie wielkiego rodzimego wzoru pracy narodowej i katolickiej i odrodzenie przezeń życia religijnego i narodowego.

Rozmiary pracy wynosić mają około pięciu arkuszy druku.

Termin nadsyłania prac kończy się z dniem 1 czerwca 1912 r.

Sąd konkursowy składają PP. Dr. Dr.: Józef Tretiak, Stanisław Krzyżanowski, Wiktor Czermak, Lucyan Rydel, X. J. Pawelski T. J.

Redakcya Przeglądu Powszechnego zastrzega sobie prawo pierwszego druku nagrodzonej rozprawy, za co, prócz nagrody zapłaci autorowi zwykłe swoje honoraryum. Natomiast autor ma obowiązek po ukazaniu się pracy w Przeglądzie Powszechnym wydać ją swoim kosztem w osobnej broszurze.

Rękopisy zaopatrzone godłem, wraz z zamkniętą kopertą, temże godłem naznaczoną, w której mieścić się ma karta z nazwiskiem i dokładnym adresem autora, należy nadsyłać pod adresem: Redakcya Przeglądu Powszechnego, Kraków, ul. Kopernika 26.

Wszystkie pisma uprzejmie upraszamy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Redakcya Przeglądu Powszechnego.

Nekrologia.

Śp. X. Feliks Zabłocki.

Dnia 30 września r. b. zasnął w Panu jeden z najstarszych i najbardziej poważanych kapłanów archid. lwowskiej X. Feliks Zabłocki, infułat i prepozyt kapituły katedralnej.

Urodzony w r. 1830, wyświęcony r. 1852. W młodym wieku był już kanclerzem konsystorza i docentem prawa kanonicznego na uniw. lwowskim, a gdy arcyb. śp. Wierzchleyski jechał do Rzymu na sobór, powołał do swego boku jako doradcę X. F. Zabłockiego. W rok później X. Zabłocki otrzymał kanonię przy lwow. archikatedrze. Skarbił sobie sympatye zarówno u duchowieństwa, jak i u ludności i obywatelstwa. W r. 1888 został dziekanem infułatem, w r. 1891 protonotaryuszem apost., a w r. 1894 prepozytem kapituły.

Przez trzy lata piastował godność radnego miasta, a przez długie lata był wicemarszałkiem lwow. powiatu, szanowanym wielce przez ludność włościańską.

Niepospolity znawca i doktor prawa kanonicznego, był bardzo ceniony przez śp. XX. arcyb. Wierzchleyskiego i Morawskiego, jako też przez kapitułę lwowską, która wybrała go po śmierci X. arcyb. Morawskiego swoim wikaryuszem, oddając mu w ręce rządy całej archidyecezyi. Był to kapłan roztropny, pracowity, odznaczający się wobec współbraci wielką wyrozumiałością, stosujący się do słów Chrystusowych: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni«! Majątku nie zostawił żadnego.

Na pogrzeb jego przybył liczny zastęp duchowieństwa wszystkich trzech obrządków z trzema arcybiskupami na czele. Żaden jednak mowca nie uczcił jego zasług, bo zastosowano się do jego życzenia, żeby nie było na jego pogrzebie ani wieńców, ani mów pożegnalnych. R. i. p. *N.*

W Krakowie na Gródku zakończyła życie d. 27 września rb. śp. Marya Hyacynta Camy, długoletnia przełożona klasztoru SS. Dominikanek. Urodzona we Francyi w Baltrose r. 1840, świątobliwe swoje życie spędziła na ziemi polskiej, przyświecając przykładami cnót zakonnych, znaną była i w szerszych kołach inteligencyi naszego miasta.

X. Wincenty Marya Podlewski Dominikanin.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Instytuowani: X. Józef Łania na nowo utworzone probostwo w Olszycach, X. Ignacy Łaskawski na prob. w Tarnawcu, X. Feliks Pawłowski na prob. w Nowosielcach.

Zamianowany administratorem w Zarszynie X. Franciszek Łaskoś, miejscowy kooperator dirigens.

Zastępstwo katechety w szk. realnej w Krośnie powierzono X. Zygmuntowi Schmucowi, tamt. katechecie szk. wydz. m.

Konkurs na opróżnione probostwo w Zarszynie rozpisano z terminem do 31. października br.

Zmarł X. Jan Nikodemowicz, katecheta w szkole św. Jadwigi, b. dyrektor chóru i szkoły organistowskiej, nauczyciel śpiewu w seminaryum duchownem w Przemyślu w 36 r. życia a 12 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Mianowani: X. kan. Wojciech Dutkowski, proboszcz w Bruśniku, który zrezygnował z urzędu dziekana bobowskiego, honor. radcą Konsystorza Biskupiego. Dziekanem bobowskim X. Jacek Michalik, prob. w Cężkowicach. Dziekanem dąbrowskim X. Jan Pilch, prob. w Oleśnie. X. Jan Wielgus administratorem w Wietrzychowicach. X. Wojciech Bukowiec admin w Niedźwiedziu na czas choroby proboszcza.

Odznaczony rok. i mant. X. Wojciech Łątka, prob. w Pleśnej.

Przeniesieni: X. Jan Kwarciński z Barcic do Witkowic, X. Jan Szczerbiński z Witkowic do Podegrodzia; X. Józef Wdowiak z Pilzna do Barcic; X. Stanisław Grzyb z Olesna do Bochni; X. Michał Sroka, przeznaczony na wik. do Pleśnej; X Jan Cebula pozostaje wikarym w Oleśnie, a X. Józef Marjański, wikarym w Straszęcinie; X. Jan Bajorski, wik. w Tuchowie, wstąpił do Zgrom. XX. Filipinów w Tarnowie.

Urlop dłuższy otrzymał celem kuracyi X. Dr. Józef Mrugacz.

Zmarli: X. Jakób Urbański, prob. w Nockowej w 38 r. ż. a 14 r. kapł; X Jan Kosman, katecheta szk. lud. w Nowym Sączu, w 43 r. ż. a 20 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Nadesłane.

Radca sanitarny Dr. Kunze w Halle u. S. każe wszystkim cierpiącym na ***utrudnione oddawanie stolca,*** zażywać rano i wieczór po 1/4 szklanki wody gorzkiej ***„Franciszka Józefa“,*** co powoduje znakomite i bezbolesne skutki. Następuje każdorazowo zwiększenie apetytu, wpływające bardzo dodatnio na ogólne polepszenie.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)